Rocznik XIX. Kraków, 7 maja 1911. Nr. 19.

NOWY DZWONEK

przedtem „GŁOS LUDU“.

PISMO CHRZESCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Z ruchu przedwyborczego.

Na polu wyborczem widzieć się daje coraz większy ruch. Kierownicy stronnictw krzątają się i wysyłają na wszystkie strony agitatorów, odbywają się zgromadzenia po wsiach i miastach.

Posłowie dawni, którzy przez całe 4 lata nie widzieli swoich wyborców, ocknęli się naraz, składają swoje sprawozdania, chwalą się z tego czego nie zrobili i sypiąc nowe obietnice umizgają się do wyborców, niby kawalerzy do panny, by ich znowu swą łaską obdarzyli.

Zawierają się sojusze, aby łatwiej zwyciężyć. I tak: przeciwko stronnictwu wszechpolskiemu występują łącznie do walki ludowcy ze stańczykami i demokratami, a wszechpolaków popiera tylko słaba już partya księdza Stojałowskiego.

Dziwna to trochę przyjaźń p. Stapińskiego ze szlachtą i miejskimi liberałami, na których do niedawna, jak to mówią psy wieszał — ale po Stapińskim można się spodziewać wszystkiego; onby się sprzymierzył ze samym djabłem, byleby mu tylko dopomógł do zwycięstwa i utrącenia znienawidzonych wszechpolaków.

Umizga się on teraz i do nauczycielstwa wiejskiego prosząc o pomoc i obiecuje mu jeden mandat — ale tak samo obiecywał przed 4 laty a potem wyśmiał się z ich dobrej wiary i naiwności, że mu uwierzyli.

Nie wzgardzi on i pomocą żydowską, bo przecież nie darmo razem ze sławnym Mojżeszem Konarkiem był na audyencyi niedawno w Krakowie u p. namiestnika.

Teraz przynajmniej p. Stapiński znajdzie się we właściwej skórze, bo w skórze agitatora. Jeździ więc po wsiach z powiatu do powiatu, i rozpuścił nadto całą sforę agitatorów, którzy niedawno

odbyli w Krakowie kurs pod jego kierunkiem.

Nie próżnuje też i w swej gazetce. W „Przyjacielu ludu" drukuje list za listem, w których wielbiciele chłopscy a prawdopodobnie kandydaci na posłów pieją hymny pochwalne na cześć Stapińskiego, uważając go za zbawcę chłopów i jedynego orędownika. Widać że ci ludzie nic nie czytają prócz „Przyjaciela", bo chyba nie wiedzą o banku parcelacyjnym ani o przeszachrowanej żydom koncesyi na bank ludowy.

Nie zły zresztą apetyt ma p. Stapiński; rachuje, że zdobędzie teraz 26 mandatów, chociaż kilka okręgów odstępuje wspaniałomyślnie stańczykom, by się im wywdzięczyć za przyrzeczoną pomoc.

Kandydatów na posłów pełno, wyrastają co dnia jak grzyby po deszczu, a głównie pojawiają się chłopskie kandydatury. I nic w tem niema dziwnego. Jako taki myśli sobie: mógł być posłem i brać grube dyety Wójcik, Harnek, Paduch, Szajer i inni, to przecież mogę i ja tak samo jak oni, jeździć sobie do Wiednia pierwszą klasą, nic nie robić i brać pieniądze — przecież od nich nie gorszy ani nie lepszy.

A chociaż Rada naczelna stronnictwa oświadczyła się przeciw nadmiernym kandydaturom chłopskim, to Stapiński już się o to postara, żeby komitety powiatowe postawiły samych chłopów, jako kandydatów — a potem umyje ręce i powie: „Lud sam chciał chłopów" — więc się nie mogłem sprzeciwiać — i będzie miał znowu armię złożoną ze samych milczących manekinów, bo mu taka najdogodniejsza.

Wszędzie i zawsze wszystkie partye wybierają na posłów ludzi najdzielniejszych, mowców najlepszych; — weźmy u p. socyalistów, którzy tylko co najlepszych krzykaczy wybierają, bo wiedzą, że poseł niemowa na nic im się nie zda. Tylko p. Stapiński robi przeciwnie — ale to już jego taka polityka. Wojsko nie samą tylko liczbą zwycięża, ale doskonałością uzbrojenia. Poseł nie rozumiejący języka obrad i nie posiadający wykształcenia, to jak żołnierz bez broni. Jeden żołnierz dobrze uzbrojony da radę kilku bezbronnym a p. Stapiński chce do parlamentu wysyłać takich ludzi bezbronnych.

W każdym razie walka wyborcza będzie zacięta, bo i wszechpolacy nie zasypiają gruszek w popiele. Mają i oni wytrawnych agitatorów, których już rozpuścili po kraju i będzie miał Stapiński twardy orzech do zgryzienia. Kto zwycięży niewiadomo — w proroctwa nie chcemy się bawić.

Lecz fraszka o mandaty z Galicyi zachodniej, kto tu wyjdzie jako poseł, czy ludowiec, czy wszechpolak, czy szlachcic, czy miejski demokrata, będzie to zawsze Polak, tu stronnictwa polskie mogą ze sobą walczyć.

Inna rzecz w Galicyi wschodniej. Tam niezgodą możemy przypłacić utratę mandatu na rzecz Rusinów — lub co gorsza na rzecz żydów syonistów. Tak było przed 4 laty, z winy ludowców, żeśmy stracili 2 mandaty i Rusini przeforsowali dwóch żydów.

Teraz wprawdzie p. Stapiński nawołuje do zgody w okręgach zagrożonych i poleca, by wszyscy Polacy zgodnie tam głosowali na tych kandydatów, których postawi Rada narodowa, ale za tę zgodę każe sobie dobrze zapłacić, bo żąda ze wschodniej Galicyi aż 7 mandatów dla swojej partyi — no, ale jak przyjdzie do targu, to może co i spuści.

Przyszłe Koło polskie.

Smutne przejścia w ostatnich miesiącach w Kole polskiem dały nauczkę bardzo dosadną, że posłowie wybrani pod takiemi hasłami, jak te, które ostatnie Koło polskie stworzyły, nie potrafią dla kraju nic zdziałać, a jedynie narażają jego interesy i powagę imienia polskiego na wstyd i hańbę.

Dlatego też zanim od kandydatów na posłów usłyszymy ich poglądy na przyszłe stosunki w Kole polskiem, sami musimy sobie wyrobić dokładny sąd o tem, jak ono wyglądać powinno. Kilka słów więc tej sprawie poświęcić pragniemy.

Z chwilą, kiedy w statucie Koła polskiego jak ludowcy do Koła wstępowali, osłabiono zasadę solidarności, wyjęto pierwszą cegłę z tego fundamentu, na jakim Koło polskie się opierało. Otwarto wrota bezrządowi' a tem samem dano szerokie pole dla rozpoczęcia intryg i walk osobistych.

Przyszłe Koło polskie musi raz stanowczo z tą przeszłością haniebną zerwać. Musi wrócić napowrót zasada bezwzględnej solidarności, w takiej mocy, jaką ona była dawniej, gdyż inaczej Koło straci zupełnie swą powagę jako klub parlamentarny.

Drugą raną zabijającą działalność w Kole bolskiem było, że posłowie do Wiednia przeważnie przyjeżdżali tylko na wizytę, a nie na pracę. Znanym jest fakt, że prezydyum Izby posłów wystosowało specyalne wezwanie do prezydyum Koła polskiego, aby to zmusiło polskich posłów do uczestniczenia w obradach komisyi parlamentarnych. Przecież takie postępowanie zakrawa albo na kpiny albo na skandal.

Dlatego też przyszłe Koło polskie musi znaleźć ostre środki dyscyplinarne, któreby leniwych posłów do pracy przymuszały. Należy też dlatego domagać się od prezydyum Koła polskiego, aby co tydzień ogłaszało publicznie, którzy posłowie stale przebywają w Wiedniu, a których stale niema. Wszyscy kandydaci powinni się zobowiązać, że za takiem obostrzeniem dyscyplinarnem w Kole będą głosować. A jak wyborcy będą wiedzieli dokładnie, co ich poseł robi, to wnet leniwego posła się pozbędą, a Kołu polskiemu oszczędzą wstydu i przykrości.

Następnie trzeba domagać się stanowczo, aby przyszłe Koło polskie utrzymywało większą łączność z wyborcami. Wszystkie ważniejsze sprawy ogólno państwowe lub ogólno krajowe bezwarunkowo powinny być przedtem omówione przez posłów na zgromadzeniach wyborców w ich okręgach, a dopiero opinia wyborców powinna znaleźć oddźwięk w obradach Koła polskiego. W ten sposób cały kraj zainteresuje się sprawami ogólnemi, a zarazem całemu krajowi da się prawo kontroli dokładnej nad postępami pracy prowadzonej przez Koło dla kraju.

Te trzy zasady muszą być pierwszym wskaźnikiem dla wyborców i od wszystkich kandydatów należy wymagać, aby zobowiązania w tym kierunku składali.

Mamy nadzieję, że te trzy reformy przeprowadzone w Kole polskiem uzdrowią złe stosunki, jakie dotychczas pracę w Kole polskiem zabijały i przyszłe Koło polskie po sześcioletnim okresie przyjdzie do wyborców z owocniejszym plonem niż dzisiaj przyszło obecne.

Praca wśród ludu u Słoweńców.

W niedzielę obradował w Krakowie Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Południowych Słowian. Przybyli nań goście z Południowej Słowiańszczyzny przeważnie Słoweńcy z Krainy a także kilku Czechów z Pragi.

Zjazd wypadł wspaniale, a między referatami, które w czasie obrad wygotowano, jedno z najważniejszych miejsc zajmuje odczyt wicemarszałka sejmowego Krainy X. Dra Lampe, który mówił o pracy wśród włościan i robotników u Słoweńców.

Praca ta sprawę uświadomienia włościaństwa słoweńskiego posunęła znacznie dalej naprzód, niż u nas praca ta stoi. Dlatego też celem zaznajomienia naszych włościan, jakie poglądy na ich potrzeby mają nasi pobratymcy Słoweńcy, przytaczamy poniżej całe przemówienie ks wicemarszałka:

„Słowianofilstwo stanie się praktycznem i wyda owoce tylko wtedy, gdy będą się poznawać i łączyć nietylko pewne grupy narodu, lecz narody całe jako takie. Żaden pojedynczy stan, ani inteligencya, ani arystokracya nie stanowi jeszcze narodu, lecz naród jest organicznie związaną całością wszystkich grup i stanów. Fundamentem każdego narodu jest jego w pocie czoła pracująca część, jego robotnik i rolnik. Słowiaństwo jest śpiącem wojskiem, które, gdy

się obudzi już nikt go nie zwycięży. Obowiązkiem naszym jest obudzić to spiące wojsko i złączyć wszystkie jego części w jedną harmonijnie związaną całość.

Przedewszystkiem postanowiliśmy, że między nami nie ma być żadnych analfabetów. Podnieść chcemy oświatę naszego ludu. Czego nam państwo nie daje, chcemy sobie zdobyć sami. Zakładamy więc wszędzie stowarzyszenia dla oświaty i uświadomienia ludu. Takich stowarzyszeń mamy tylko w Krainie już przeszło 300. To jest nasz uniwersytet ludowy, który lud sam sobie zbudował. Przedewszystkiem staramy się o organizacyę naszej młodzieży. Kochamy naszą młodzież, a ona garnie się do naszych organizacyi. Tym sposobem staramy się obudzić nasze spiące wojsko, owe spiące miliony, które mają stanąć do walki w obronie narodowości naszej. Cała praca jest daremna, póki się nie ma za sobą ludu. Zbawienie narodu przyjść może tylko z ludu i przez lud. Ale ten lud musi być oświecony i zorganizowany. Pierwszy jest rozum i inteligencya, więc rozpoczęliśmy dlatego pracę oświatową nad ludem. Świat i narody nie są stworzone dlatego, aby nad nimi panowano, lecz są pewne idee, które panują nad światem i narodami. I kto nie potrafi iść z ideami, tego idee zwyciężą i zgnębią. Staramy się więc, aby całość narodu naszego, a przedewszystkiem lud pracujący, rolnik i robotnik, przeniknięci byli ideami zbawiającymi i pełni zdrowego idealizmu stawali do walki o nasz byt narodowy.

Także staramy się podnieść nasz lud ekonomicznie. Im lepiej jest rozdzielony kapitał znajdujący się w jakimś kraju, tem więcej pożyteczny jest on dla narodu. Jeżeli zaś znajduje się kapitał tylko w kilku rękach, dla całego narodu ma on wtedy małą wartość. Staramy się więc, aby kapitał będący w kraju o ile możności był rozdzielny między całym narodem i aby kredyt naszego ludu znajdował się w rękach ludu samego. W tym celu założyliśmy całą sieć kas mniejszych i większych po całym kraju, w Lublanie zaś Związek centralny tych organizacyi finansowych i zarobkowo gospodarczych, która to centrala wbrew małej ilości naszego narodu stoi pod niektórymi względami na pierwszem miejscu w Austryi.

My staramy się przeniknąć do duszy naszego ludu i z duszy jego chcemy wyciągnąć i rozwinąć wszystkie jego siły. Nie jesteśmy stronnictwem wyznaniowem i do naszej pracy społecznej i oświatowej nie wtrącamy kwestyi religijnych. Nie pozwalamy jednak, aby ktoś między naszym narodem propagował zasady, które się sprzeciwiają duszy naszego ludu i niszczył jego podkład moralny.

Celem naszej pracy jest także zbieranie wszystkich po świecie rozrzuconych cząstek naszego narodu i skupianie wszystkich jego sił. Organizacye nasze łączą Słoweńców, którzy wyemigrowali do Ameryki i Afryki. Wszędzie muszą oni pamiętać, że są członkami naszego narodu i że powinni wszystkie siły swego ducha poświęcić dla dobra ojczyzny. Żadna po świecie rozrzucona cząstka naszego narodu nie powinna przepaść i uschnąć jak gałęź oderwana od drzewa.

Zjazdy przedstawicieli naszych organizacyi są zarazem rachunkiem sumienia naszych grzechów społecznych. Na tychże spowiadamy się z swoich przewin społecznych, odkrywamy wszystkie wady i braki naszego społeczeństwa i robimy postanowienia dla przyszłości.

Pod wielu względami stosunki narodu polskiego i słoweńskiego są różne, w wielu sprawach jednak możemy i musimy współpracować. Przedewszystkiem niech nas łączy wspólna praca nad ludem naszym.

Warunki i stosunki są różne, cel zaś jeden: Odrodzenie Ojczyzny Waszej i naszej. Między wami podziwiam przedewszystkiem wysoką szlachetność inteligencyi polskiej, która według mego przekonania nie może być porównana z żadnym narodem na świecie. Cóż dopiero gdyby się udało cały naród polski podnieść do tego wysokiego poziomu szlachetności, którym się odznacza wasza inteligencya, W takim razie stałby się on pierwszym narodem świata, zwycięskim i niezwyciężonym. Wtedy obudzi się śpiące wielomilionowe wojsko polskie i będzie nowa świetna Polska.

Witam więc przedewszystkiem Wasz lud polski, którego przedstawiciele tu się znajdują i kończę życzeniem, aby się to wielomilionowe śpiące wojsko polskie obudziło i stanęło do walki o prawa swoje i swego narodu.

Dwa obrazki z sali sądowej.

(Dziwny wymiar sprawiedliwości).

Ze Strzyżowa piszą do „Głosu Narodu“:

Dwa niezmierne ciekawe wypadki rzucające światło na austryackie postępowanie sądowe zaszły w Strzyżowie.

Przed trzema mniej więcej tygodniami roztrząsano w tutejszym sądzie materyał dowodowy i skrzętnie poszukiwano za zezna-

niami łagodzącemi w sprawie dwóch żydowskich przestępców: Chaima Spiry, rabina miejscowego i Icka Wasserbluma, talmudystycznego handlarza tory, obwinionych o pięć zbrodni: gwałtu, kradzieży, wyzysku, oszustwa i lichwy.

Dowód winy przeprowadził sędzia powiatowy p. Haymann i oddał sprawę prokuratoryi państwa, pozostawiając ustawowemu ukaraniu rzeczonych zbrodniarzy. Sprawa oparła się o sąd obwodowy w Rzeszowie i tak pożądana ręka sprawiedliwości ludzkiej już, już miała zawisnąć nad oboma żydkami i wymierzyć im cios zasłużony, gdy w tem przychodzi telegraficzny rozkaz z ministerstwa austryackiego sprawiedliwości, by powstrzymać dochodzenia i umorzyć proces.

A teraz drugi obrazek:

Przed sądem toczyła się rozprawa przeciw miejscowemu proboszczowi, X. kanonikowi Stanisławowi Kwiecińskiemu. Do ukarania jego wystarczyła błahostka, wystarczył powód, że X. kanonik mając gospodarstwo rolne, jest zarazem właścicielem klaczy ze źrebięciem.

Otóż miało się wydarzyć pewnego dnia, że spłoszonego źrebięcia przelękła się kobieta jakaś i ze strachu wpadła do rowu. Powstaje skarga o odszkodowanie w sumie 1000 koron. Sędzia śledczy 3 razy cytuje X. Kwiecińskiego do sądu w celu wydobycia zeznań od proboszcza, który o całym hałaśliwo-nieszczęśliwym wypadku nic nie wiedział. Przyprowadzono źrebię przed sąd, a dwóch sędziów orzekło, że to zwierzę nie jest złośliwe. Skończono na tem, że X. kanonik zapłacił odszkodowanie kobiecie 30 koron.

Porównajmy teraz oba wymiary sprawiedliwości a przekonamy się, że żydom w Austryi i zbrodnie uchodzą bezkarnie, katolickich zaś kapłanów ciągną i karzą sądy za czyny, o których ci nawet nie wiedzieli.

Działalność Towarzystwa Oświaty Ludowej w Tarnowskiem.

(List do Redakcyi).

W roku ubiegłym 1910 obchodzili Polacy prawie po wszystkich zakątkach Polski rozprószeni uroczystość grunwaldzką na tę pamiątkę, jak to Władysław Jagiełło, król polski pokonał wrogów narodu polskiego, Krzyżaków na polach grunwaldzkich:

Ta uroczystość miała tem większe znaczenie, iż ją obchodzono i po wioskach a lud polski posłyszał, że na polach grunwaldzkich bronili Ojczyzny naszej nie tylko rycerze, pochodzący ze stanu szlacheckiego, ale byli tam i chłopi, przelewali krew w obronie drogiej im polskiej ziemi.

I dziś zagrażają nam wrogowie, a szczególnie zbliżają się do ludu polskiego. Jedni pragną osłabić głęboką jego wiarę — inni pragną wydrzeć ziemię krwią i potem przodków skroploną i użyźnianą, inni usiłują pozbawic go mowy ojczystej, zabraniają mu modlić się po polsku; inni zamiast zachęcać go do postępowej pracy w uprawie roli i do oszczędności, — pragną go do reszty rozpić i moralnie zgubić.

Przeciwko tym wrogom trzeba lud uzbroić i zabezpieczyć przed złem, zbliżającem się szybko do chat wieśniaczych. Jedyną bronią to oświata poznanie sposobów, jak to potrzeba mądrzej i praktyczniej gospodarzyć, aby pozbyć się biedy i nędzy. Ziemia nasza jest żyzna, ale trzeba ją należycie uprawiać, trzeba ją pokryć drzewami owocowemi, sadami, ulami, a wtenczas przyjdzie dobrobyt, a za dobrobytem znikną waśnie i niezgody między braćmi jednej i tej samej matki Ojczyzny.

W tej też myśli Towarzystwo Oświaty Ludowej w Tarnowskiem pracuje w 40 czytelniach, w okręgu tarnowskim założyło 12 nowych czytelni, inne zaś zasila książkami praktycznemi, religijnemi, historycznemi, gospodarczemi i sadowniczemi.

Lud jeszcze nie wszędzie umie czytać. Spracowany, zmęczony ciężką pracą w polu a przytem mało jeszcze oświecony z trudnością bierze książkę do ręki — natomiast chętnie spieszy tam, gdzie Towarzystwo Oświaty Ludowej oparte na zasadach katolickich urządza odczyty, przyczyniające się podniesienia i zachęcenia ludu do pracy i do oszczędności.

Takich odczytów urządziło Towarzystwo 35. Bardzo dużo ludzi na nie przychodziło a to dlatego, że były bardzo pożyteczne i ciekawe, podobały się wszystkim i ściągały coraz więcej ludzi Było one ciekawe dlatego, że każda rzecz była objaśniona obrazkiem dużym pięknym kolorowym, tak, że ludziom się nie przykrzyło a i prędzej zrozumieli o czem w czasie odczytu słyszeli.

Licznie zgromadzeni włościanie kobiety i dzieci słyszeli i widzieli na obrazkach o życiu P. Jezusa, przypatrywali się męce P. Jezusa, dużo skorzystali gdy był wykład o zgubnych i strasznych skutkach alkoholu, ile to złego narobiło pijaństwo wśród ludu polskiego. W czytelniach słyszeli jeszcze ludzie o królu polskim Jagielle, o królowej Jadwidze, o Tadeuszu Kościuszce i wiele wiele innych pożytecznych rzeczy.

Lud słucha bardzo pilnie wtenczas, kiedy usłyszy wykład dla niego pożyteczny, kiedy się opowiada mu o tem, co go boli, co mu jest potrzebne. Bardzo słuchali ludzie wykładu o pszczelnictwie. Gospodarze zobaczyli w czasie wykładu ul i jego części składowe i tak się zajęli wykładem o pszczo-

łach, że zaraz pozamawiali sobie książki opisujące pszczelnictwo i już w kilku wioskach w okolicy Tarnowa można widzieć ule koło domów.

Miód nietylko przyda się w domu jako smaczna potrawa, szczególniej dla dzieci, ale ponieważ z kwiatów zbierają i wysysają pszczółki najlepsze i najzdrowsze soki, posiada miód przymioty lecznicze i dla zdrowia jest bardzo a bardzo przydatny i pożyteczny.

Wśród tych wykładów tow. nie pominęło odczytów o sadownictwie. Ile to ziemi leży bez użytku koło domu, a nieraz są szkarpy, miejsca niedostępne do uprawy, leżą bezużyteczne koło domu. Wszystko to można wyzyskać, posadzić drzewka, agrest, porzeczki itd.

O sadownictwie było kilkanaście wykładów a skutek był ten, że bardzo wielu z gospodarzy zapisało się do Towarzystwa ogrodniczego w Tarnowie, stamtąd otrzymywali drzewka do sadzenia i różne jeszcze praktyczne nauczki, jak się z drzewkami mają obchodzić.

Popatrzyć dzisiaj, po miastach sprzedają różne owoce, piękne gruszki, jabłka, śliwki sprowadzane z dalekich krajów, to wszystko u nas na naszej ziemi udać się może, ale trzeba umieć koło tego chodzić — można mieć i w domu do jedzenia a nawet i sprzedać, i zaradzić niejednej biedzie w domu.

To Towarzystwo zachęcające i do moralności i do oszczędności i do rozumnej pracy w polu i w sadach, popierają przedewszystkiem: Najprzewiel. X. Biskup tarnowski Dr Wałęga, J. Ośw. księżna Sanguszkowa. Wydział Krajowy, Kasa Oszczędności, Rada powiatowa i wiele wiele osób, którym zależy na prawdziwej oświacie ludu.

Do Zarządu tego towarzystwa należą: X. Józef Kaliciński katecheta szkoły wydział. jako prezes i p. radca sądowy Maryan Mora Korytowski, nadto do Wydziału wybrani zostali: p. Joanna Chodacka dyrek. szkoły żeńskiej, p. Jan Iwański nauczyciel, p. Aleks. Karaś inspdktor kolełowy, p. Antoni Kurowski prof. szkoły ogrodn., p. Grzegorz Onufrow naucz. szkoły wydz., X. Franciszek Pałka katech szkoły wydz., p. Stefan Röhrenschef naucz, szkoły wydz. i p. Adam Strusiński kontrolor skarb.

Do Komisyi kontrolującej powołano: p. mecenasa Dra Mieczysława Gałeckiego, p. Wojciecha Maciaka dyrektora szkoły ogrodniczej i p. Burgielską.

Ktoby chciał może, aby w jego wiosce taką czytelnię założyć albo urządzić odczyt praktyczny z obrazami świetlnymi, albo może zapisać się na członka (wkładka roczna wynosi 2 kor. 40 hal.), to niech się zwróci do Zarządu Towarzystwa Oświaty ludowej w Tarnowie, ulica Matejki 672.

Koncesye szynkarskie w powiecie łańcuckim.

Do „Głosu Narodu“ piszą z powiatu łańcuckiego.

Nikt u nas nie wie, jakiej ustawy trzyma się starostwo łańcuckie przy rozdawaniu koncesyi szynkarskich. Wystarczy bowiem przytoczyć kilka wypadków, by wykazać dziwne w tej mierze postępowanie starostwa. Gminy Opaleniska, Chodaczów broniły się, co sił, przed starymi karczmami, oświadczyły się stanowczo przeciw nim, wypominając dawne ich grzeszki. Gdy się toczyła sprawa o koncesyę, żyd z Chodaczowa siedział za kratkami więziennemi za oszustwo cięższego kalibru. — Przeciwni kandydaci zasługiwali zaś ze wszech miar na zaufanie jako ludzie trzeźwi i uczciwi. Rady gminne zaopiniowały ich podania o koncesye, jak najpochlebniej. Mimo wszystko przecież „góra“ zezwoliła starym arendarzom szynkować, a tych drugich odrzuciła Albo inny wypadek.

Wulka Grodziska, Zmysłówka opierają się nadaniu drugiego wyszynku, a z Łańcuta wciąż nagabują powyższe gminy, by na dalsze wyszynki przystały.

Wulczanie nie wiedzą teraz, co począć, bo już jednego szynku im aż nadto dość. Doprawdy jest to bolesne! Lud wiedząc, że „żagiew do wszeteczeństwa, to pijaństwo“, zarzeka się karczem. Tymczasem bierze się bojowników trzeźwości w kuratelę — i uszczęśliwia pijackiemi budami.

W Grodzisku dolnem niedaleko kościoła prawdopodobnie stanie karczma. Gmina się prosi, ks. proboszcz i dwór błaga, by nie dopuścić do zgorszenia. Wszystko na nic. Lecą słuchy, że koncesya wnet zjedzie. — Co, gdyby się stało, dziać się będzie straszliwe zepsucie,ubliżające majestatowi świątyni. Czy to zezwolenie nie będzie policzkiem dla parafii?

Dziwnie Starostwo łańcuckie tłumaczy sobie ustawę. P. Kryli nie nadano koncesyi, bo kiedyś siedział w areszcie trzy dni za błahostkę. A Leib Waldmann żye dostał koncesyę, choć tygodniami odsiadywał areszt za sprawki oszukańcze i to jeszcze nie tak dawno. Jednemu z ubiegających się nie pozwolono na wyszynk, boby sąsiadował z drugim karczmarzem, ale Meilechowi Bellerowi jednak nadano, chociaż przez ścianę styka się z innym szynkarzem.

Jeśli jest ustawa, mająca na celu zmniejszenie pijaństwa, to jest słusznem, by litera prawa nie była martwą, bo inaczej szkoda czasu i atłasu na uchwalanie ustaw. A co ludzie mogą o tem sądzić? Gorszą się takiem postępowaniem władz rządowych i są oburzeni.

W Babilonie był potwór wielogłowy, przekleństwo dla mieszkańców. Dopiero Daniel zadał mu trutkę i gada uśmiercił. Danielów nam trza

w walce z pijaństwem, tym nieszczęsnym smokiem nowoczesnym.

A „zawita jutrzenka trzeźwości
A za nią cnota — życia słońce“.
Tylko niestety!

Nasze zasady.

Walka o mandaty do parlamentu, nie powinna być walką o osobiste wpływy i względy. Wszelkie usiłowania zmierzające do sprowadzenia akcyi wyborczej na tory osobiste musimy jak najostrzej potępić i zaznaczamy, że walka wyborcza powinna rozwijeć się tylko jako walka zasad i idei, a nie jako walka osób. W przeszłym numerze wyszczególniliśmy w artykule wstępnym zasady naszego programu, odnoszące się do spraw włościańskich, dzisiaj podajemy naszym zwolennikom, nasze zapatrywania na sprawę polityki.

W życiu politycznem kierujemy się dwiema zasadami: osądzaniem życia społeczno-politycznego ze stanowiską korzyści narodowych, — i rozwijaniem się społeczeństwa na podstawie kultury chrześcijańskiej.

Opierając się na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej oraz na zdobytem doświadczeniu, jako naród rozebrany, możemy w kwestyi praw tych zająć jedno tylko stanowisko, t. j. zupełnej równości obywatelskiej wobec praw i obowiązków politycznych.

1. A więc **równe i powszechne, tajne i bezpośrednie prawo wyborcze** do wszystkich ciał reprezentacyjnych tak rządowych jak i autonomicznych dla wszystkich obywateli, począwszy od 24 roku życia jest naszym postulatem, który stanowiąc potężny czynnik uświadomienia szerokich warstw ludowych — tępi ostrze radykalizmu, — rozkładając odpowiedzialność za rozwój społeczny na całe społeczeństwo. **System wyborczy** winien uwzględniać prawa narodowe poszególnych społeczeństw, odnośnie do ziem przez nich odwiecznie zamieszkanych. **Okresy prawodawcze** powinny buć sześcioletnie, z uzupełnieniem co trzy lata połowy ustępujących członków.

2. Domagamy sie: — Decentralizacyi najwyższych ciał ustawodawczych i wykonawczych, a zatem jak najobszerniejszej **autonomii krajów koronnych**, z odrębnemi ministeryami i rządem odpowiedzialnym przed sejmem, jako władzą ludową, przy równoczesnem zagwarantowaniu w tej federacyi krajów związkowych jednolitości i całości monarchii na zewnątrz przez wspólny skarb i armię. Wtedy dopiero mogą być należycie uwzględnione cele kulturalne, ekonomiczne i narodowe każdego z poszczególnych krajów, reprezentowanych w Radzie Państwa.

3. Najszerszego **samorządu powiatów i gmin**; gmina zwłaszcza, jako najważniejsza, podstawowa jednostka ustroju politycznego, winna otrzymać jak najdalej idącą samodzielność.

4. **Zniesienia obszarów dworskich** — i wogóle utworzenia gmin w ten sposób, aby posiadały dostateczne środki na wypełnienie swych zadań.

5. Pełnego **poszanowania wolności osobistej**, wolności przesiedlania się, gruntownej reformy ustawy o włóczęgostwie i szupaśnictwie.

6. **Wolności prasy**, jako pierwszorzędnego czynnika politycznego a zarazem środka oświatowego. W szególności żądamy reformy ustawy prasowej przez zniesienie zakazu kolportaży i konfiskaty; od tej wolności winny być wykluczone tylko druki niemoralne. Za rozszerzanie zaś fałszywych wiadomości, za napaści na religię, za wykroczenia przeciw moralności, za uwłaczanie czci osobistej, za szantarze i prasową korupcyę żądamy surowych przepisów w ustawodawstwie karnem.

7. Zupełnej **swobody w tworzeniu towarzystw**, oraz w zwoływaniu zgromadzeń, z równoczesnem nałożeniem surowych kar na wszystkich, tak na współobywateli, jak i na urzędników, którzy krzywdzą prawa polityczne jednostki lub stowarzyszeń, ograniczają ich w korzystaniu praw obywatelskich.

8. W parlamencie uznajemy **solidarność Koła Polskiego** za konieczny warunek narodowej siły wobec państwa; z niemieckim klubem chrześcijańsko-socyalnym łączy nas tylko idea i nazwa.

Postanowienia dla ochrony swobody wyborów.

Bezprawne wykonywanie prawa wyboru.

Kto przy wyborze wbrew istniejącym przepisom z rozmysłem,

1. Wykonuje prawo wyboru osoby drugiej za jej zgodą, lub

2. daje powód do tego, albo pozwala na to, iż ktoś inny wykonuje jego prawo wyboru,

karany będzie za przekroczenie aresztem od jednego tygodnia do trzech miesięcy.

Udaremnienie wyboru.

Kto w zamiarze przeszkodzenia stwierdzenia wyniku wyborów listę głosowania całkiem albo częściowo uprzątuje na bok,

rozsypuje lub czyni nieprzydatnemi do użytku, karany będzie za występek aresztem ścisłym od jednego tygodnia do trzech miesięcy.

Naruszenie tajemnicy wyborów.

Kto przy wyborze tajnym za pomocą środka prawu przeciwnego z rozmysłem wyrabia sobie wiadomość o tem, jak ten lub ów uprawniony do wyboru głosował, karany będzie za przekroczenie aresztem od jednego tygodnia do trzech miesięcy.

Przeszkadzanie w ubieganiu się o mandat.

Kto w zamiarze wstrzymania kogoś od postawienia swej kandydatury do jednego z ciał reprezentacyjnych w § 2 oznaczonych lub nakłonienia go do zaniechania kandydatury, dopuszcza się przeciw tej osobie czynnej z niewagi albo zadaje jej prawu przeciwne nadwerężenie na ciele, wolności, czci, majątku lub dochodzie, albo tem grozi, karany będzie za występek aresztem albo ścisłym aresztem od jednego do sześciu miesięcy.

Z ruchu wyborczego.

Zgromadzenie przedwyborcze w Makowie.

W niedzielę przy udziale blisko tysiąca osób, przybyłych nietylko z samego Makowa, ale i z okolicznych wsi, odbył się celem uchwalenia kandydatur poselskich w budynku straży ogniowej wiec przedwyborczy, zwołany przez lokalny komitet wyborczy. Zaproszeni zostali wszyscy kandydaci na posłów żywieckiego okręgu wyborczego.

Przewodniczył p. Kosman, burmistrz Makowa, na zastępcę powołano pana Maziarskiego. Z kandydatów na posła przemawiał najpierw p. Kąkol, technik z zawodu, zgłosiwszy swą kandydaturę pod hasłem solidarności Koła polskiego i uprzemysłowienia kraju. P. Syc, nauczyciel z Krakowa wystąpił również ze swą kandydaturą, zaznaczając w swem przemówieniu, że nie należy do żadnego stronnictwa, wrazie zaś wyboru wstąpiłby do jednego ze stronnictw ludowych.

Kandydat i b. poseł p. Krupka nadesłał pisemne zgłoszenie na wiec. Lecz skoro przewodniczący zapytał się zebranych, czy list ten odczytać, powstał jeden przeciągły okrzyk: „Nie! nie! Krupki nie chcemy! nie! nie!

Potem zabrał głos Dr Danielak, również jako kandydat na posła z tego okręgu i musiał najpierw dość długą chwilę uspokajać zebranych, takie wzburzenie wywołało pismo p. Krupki. Ze zwykłą sobie swadą i swobodą przedstawił w barwny sposób obowiązki posła, podniósł frymarki niektórych posłów, a zwłaszcza p. Stapińskiego, a program swój polityczny streścił w słowach: „Wybierajcie, wyborcy dobrego Polaka i katolika, człowieka o czystych rękach i rozumnego.“

Wreszcie ostatniego kandydata p. Bocheńskiego, naczelnika sądu w Makowie, przyjęto zaraz na wstępie okrzykiem zadowolenia. Mowca w swem przemówieniu, wypowiedział obszerniej swe zapatrywania na życie polityczne. O poselstwie — mówił — nigdy nie myślałem, będąc c. k. urzędnikiem. Ale skoro była u mnie deputacya obywatelska z prośbą, bym się ubiegał o mandat w tym okręgu, postanowiłem zaufania tego nie odrzucać, choć w razie poselstwa będę narażony na straty materyalne z powodu wstrzymania mi awansu. Będę się starał o uchwalenie ustawy emigracyjnej, o regulacyę potoków waszych, o podniesienie naszych szkół i polepszenie bytu nauczycieli ludowych (zrównanie ich płac z płacami trzech ostatnich stopni urzędników państwowych), przypilnuje uregulowania ksiąg gruntowych, założenia starostwa w Makowie. Przemówienie to zebrani przyjęli okrzykiem: „Pan Bocheński niech będzie naszym posłem!“

W dyskusyi nad przemówieniami kandydatów zabierali głos pp.: Foryś, X. Mytkowicz, Dr Hubiszta. Natomiast nie pozwolono mówić agitatorowi p. Krupki i jakiemuś naganiaczowi p. Stapińskiego. W końcu na wniosek X. Mazurka wszyscy zebrani oświadczyli się za kandydaturą p. Zygmunta Bocheńskiego i dla popierania tej kandydatury wybrano komitet wyborczy, złożony z 12 członków, który ma starać się o poparcie także w innych okręgach sądowych. Podniesiono wreszcie, że p. Stapiński zwołuje w Makowie na wtorek 2 b. m. konferencyę swych mężów zaufania, co zebrani przyjęli z oburzeniem i uchwalili poczynić starania, by Rada gminna nie udzieliła sali p. Stapińskiemu.

Ogólny bowiem nastrój zebrania wykazał, że ludowcy nie mają tu żadnych widoków. Cała ludność pogardę jedynie czuje dla wszelkich kandydatur, wysuwanych przez p. Stapińskiego.

* * *

Komitet wykonawczy stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, odbył w Krakowie naradę w sprawie poparcia kandydatur na okręg żywiecki. Po dłuższej dyskusyi postanowiono poprzeć i zalecić wyborcom kandydaturę

p Bocheńskiego z Makowa

celem głosowania na niego przy nadchodzących wyborach.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Dyspensa od dekretu papieskiego. Pismem papieskiem z dnia 15 lutego b. r. upoważnieni zostali wszyscy kapłani w Galicyi, którzy dotąd należeli do zarządu, czy do rad nadzorczych w bankach zaliczkowych lub jakichkolwiek Kasach oszczędnościowych, do spełnienia tych funkcyj na przeciąg dwóch lat, licząc od dnia 15 lutego 1911. Zarazem rozkazuje Ojciec św., aby w tym czasie przygotowano do sprawowania tych funkcyj ludzi świeckich, odpowiednio do tego uzdolnionych. Ta dyspenza jest złagodzeniem dawniejscego dekretu, zakazującego kapłanom zajmować się zarządem kas oszczędności.

Wiadomości dyecezalne. Dyecezya przemyska. Instytucyę kanoniczną na probostwo w Kosinie otrzymał ks. Krzyżanowski Julian, dotychczasowy pleban w Tarnawcu.

Prezentę na opróżnione probostwo w Jaworniku polskim otrzymał ks. Bar Wiktor, ekspozyt w Oiszynach.

Prześladowanie księży polskich. W Wilnie skazano ks. Znoskę i ks. Pankiewicza za rzekome „nieprawne“ ochrzczenie dziecka na kary pieniężne po 100 rubli i zawieszenie w obowiązkach kapłańskich przez 8 miesięcy, zaś rodziców owych dzieci na 2 miesiące więzienia.

Duchowieństwo a praca społeczna. Biskup sandomierski ks. Maryan Ryx ogłosił do podwładnego sobie duchowieństwa list pasterski, w którym, zachęcając je do udziału w pracy społecznej, mówi:

„Dzisiaj praca duszpasterza musi i poza kościół sięgać. Pomni na słowa Leona XIII „Wyjdźcie z zakrystyi“, nie ograniczajcie pracy waszej jedynie do terenu czysto kościelnego, lecz po sumiennem załatwieniu spraw, z powołaniem duszpasterstwa złączonych i na polu pracy społecznej szukajcie dobra dusz, pieczy waszej powierzonych. Dawajcie inicyatywę, popierajcie wszelką pracę zbożną, przynoszącą materyalną korzyść owieczkom waszym, strzegąc się wszakże wyłącznego oddania się tym rzeczom“.

Usunięcie Biskupa. Car rosyjski polecił, aby sufraganowi petersburskiemu ks. Stefanowi Denisewiczowi wstrzymano płacę i usunięto go z urzędu dla tej przyczyny, że ks. Biskup zezwolił ks. Wiercińskiemu, wydalonemu niedawno z Moskwy, na utworzenie w tem mieście katolickiej Kongregacyi Maryańskiej dla dziewcząt i że dopuścił zakonnice francuskie jako wychowawczynie do zakładów naukowych, a wreszcie, że pozwolił dzieciom w wieku poniżej lat 14 przechodzić na katolicyzm. Te wszystkie czyny, które są chlubą dla Biskupa katolickiego, uważa rząd rosyjski za zbrodnie i z ich przyczyny usuwa Biskupa z urzędu. Oto taka wolność religijna pod berłem cara batiuszki.

Kongres Maryański i wiec katolicko-społeczny odbędzie się w Przemyślu w ostatnich dniach sierpnia bież. roku.

Nowiny i rozmaitości.

Rozruchy przeciw żydom. W niedzielę 23 kwietnia b. r. w samą ruską Wielkanoc przybyli wieczorem do wsi Karowa koło Uhnowa (w Galicyi wschodniej) rzeźnicy uhnowscy żydzi, celem odebrania kilku sztuk bydła, przeznaczonych na rzeź. Na jadących furą napadli tamtejsi parobcy, zagrabili konia i wóz, i jednego z rzeźników ciężko pobili, zadawszy mu kilka ran w głowę. Jeden z rzeźników pobiegł do Uhnowa i zawiadomił o tem żandarmeryę.

Gdy na drugi dzień przybyli żandarmi, zastali tłum chłopów, który zajął groźną postawę, nie pozwalając zagrabionego konia z wozem odebrać i sprawców napadu aresztować.

Sprowadzono posiłki z okolicznych posterunkow, te jednakże wobec przeważającej liczby chłopów okazały się za słabe. Tymczasem rozjuszony tłum rzucił się na żydów stojących w grupkach i kilku z nich dotkliwie poranił.

Przejeżdżającego w tym czasie rabina uhnowskiego ściągnięto przemocą z fury; ten zaś od niechybnego kalectwa uratował się ucieczką. Na wezwanie żandarmeryi do uspokojenia i rozejścia się odpowiedziano wrzaskiem, a nawet na wezwanie tamtejszego wójta Nykoły Kota, który pierwszy dał przykład, rzucono się na żydów.

Na telegraficzne wezwanie przybyła kompania wojska z Rawy ruskiej i dopiero z jej pomocą zdołano awanturników poskromić, z których 24 z prowodyrem Kotem na czele aresztowano i odstawiono do sądu powiatowego w Uhnowie.

Pożary w kraju. Miesiąc kwiecień zaznaczył się kilkoma wielkimi pożarami w kraju naszym. W miasteczku Borszczowie spaliło się przeszło 100 domów. — Gmina Powitno koło Gródka Jagiellońskiego spaliła się w ruską niedzielę wielkanocną prawie do połowy. — Wielki pożar nawiedził 24 kwietnia gminę Sidzinę koło Jordanowa. Spalił się kościół, plebania wraz z wszystkimi budynkami, wikarówka, organistówka, szkoła, oraz cała „rola chorążych“, składająca się z 11 mieszkań i zabudowań gospodarczych. Powód na razie niewiadomy, a stało się to w samo południe, wśród posuchy. Ratunek był niemożliwy. Strata pogorzelców dochodzi do dwustu tysięcy. — W gminie Zdrochec (powiat brzeski) spaliło się 23 kwietnia 26

domów i tyleż prawie stodół i stajen, a także kilka sztuk bydła i niecogacizny.

Przejechani przez pociąg. Piszą nam z Dębicy: Pociąg pospieszny wychodzący z Krakowa o godz 8 38 wieczorem, najechał w nocy d. 24 kwietnia na moście kolejowym tuż pod Dębicą przechodzących 3 żołnierzy tutejszego 40 p. p. i 2 z nich zabił, a trzeci silnie potłuczony walczy ze śmiercią. Jest to następstwem od 30 lat trwającego zaniedbania, wskutek którego ludność ze wsi, po drugiej stronie Wisłoki położonych, z braku mostu innego z narażeniem życia używać musi mostu kolejowego.

Walka o Kasę chorych. Z Tarnowa piszą nam: Po zaciętej walce i silnej agitacyi ze strony partyi socyalistycznej, skoro jednak poniosła sromotną klęskę, wybrano 24 reprezentantów pracowników z partyi katolickiej do powiatowej Kasy chorych w Tarnowie. Wybrani zostali: 150 głosami pp. Baum, Dańczarz, Dudziński, Kaempf, Koniuszy, Kos, Kościółek, Lis, Michalski, Mikoś, Nowak, Płaczek, Rypuszyński, Tarkowski i Trędota; 149 głosami pp. Jamrowicz, Wójcicki, Dr Gałecki i Serednicki; 144 głosami pp. Eichhorn, Hauer i Silbiger; Lustgarten i Weiss.

Rozwiązanie kasy chorych w Nowym Sączu. Pozostająca od niedawnego czasu w rękach socyalistów tutejsza Kasa chorych została rozwiązaną przez Namiestnictwo. Zarząd objął z ramienia władzy komisarz powiatowy Ines. Rozpoczęto natychmiast kontrolę, która trwa dotąd. Słychać o rozmaiłych niewłaściwościach w kasie.

Powszechny poradnik wojskowy. Bardzo pożądany i praktyczny podręcznik w wszelkich sprawach wojskowych i taksalnych opracował i drukiem ogłosił p. Sylwester Czarnecki, urzędnik magistratu we Lwowie.

Poradnik napisany bardzo jasno i przystępnie, daje odpowiedzi i rady na wszelkie możliwe zapytania w sprawach wojskowych, zawiera nadto dokładne informacye co do wnoszenia najrozmaitszych podań z licznemi ich wzorami. Poradnik jest do nabycia u autora w X depart. magistratu we Lwowie po 1 kor.

Kradzione dzieci w bandzie cyganów. Do Lwowa przybyła przed kilku dniami banda cyganów i rozłożyła się taborem na Janowskiem. Wśród ciekawych, którzy udali się na błonia Janowskie celem zobaczenia cyganów, znalazł się Piotr Hawrysz z Komarna. Przyglądając się bandzie, Hawrysz zwrócił uwagę na jedno dziecko, którego rysy wydały mu się bardzo znajome, a przyglądnąwszy się dziecku bliżej, poznał w niem córeczkę swego przyjaciela Kaczmarskiego z Komarna, która swego czasu zginęła gdzieś bez śladu. Hawrysz zawiadomił o swem spostrzeżeniu policyę, która aresztowała rzekomą matkę dziecka, cygankę Sinziu Puziuś.

Inspektorowie łąk i pastwisk. Dla nadzoru uprawy pastwisk i łąk ma być ustanowionych w Galicyi na przeciąg lat dziesięciu trzech inspektorów rolniczych na koszt państwowej dotacyi hodowlanej. Obowiązkiem inspektorów pastwisk gminnych będzie oprócz nadzoru uprawy, pouczanie ludności o potrzebie i pożytku melioracyi pastwisk i łąk, tudzież o chowie bydła rogatego.

Oniemiał z przestrachu. W Riksdorfie szwajcara Neumanna zbudził szelest. Zaświecił i ujrzał przerażonego jakiegoś człowieka z zrabowanemi przedmiotami. Opryszek nie mógł się ruszyć i oniemiał zupełnie. Neumann oddał go policyi, złodziej dotychczas mowy nie odzyskał.

Długie życie. W Kwilczu (w Poznańskiem) umarł majster krawiecki Ignacy Szydłowski w 110 roku życia.

Katastrofa na rzece. Przy regulacyi Łaby (w Czechach) koło Sadowy 14 robotników przeprawiało się przez rzekę. Tratwa przewróciła się, robotnicy wpadli w wodę. 8 utonęło, 6 z trudem uratowano.

Piękną uchwałę powziął parlament w Rumunii, uchwalił bowiem ustawę, zawierającą zarządzenia przeciw drożyźnie środków żywności. Mianowicie chłopi, posiadający gruntu mniej niż 6 hektarów, będą uwolnieni od podatku gruntowego; podatek od mąki nafty będzie obniżony; chłopom darowuje się płacenie procentów za udzielone im podczas przesilenia rolnego przez państwo zaliczki.

Dzielne miasto. Od wielu lat słynęło miasto Alessandria z wrogiego usposobienia swej socyalistycznej rady miejskiej względem religii katolickiej. Usuwano krucyfiksy ze szkół zabraniano nauki religii i dopuszczano się rozmaitych innych czynów, świadczących o nienawiści do Kościoła. Wydalono nawet Siostry miłosierdzia, opiekujące się chorymi. Jak obecnie donoszą z Medyolanu przy nowych wyborach do Rady miejskiej socyaliści ponieśli porażkę, gdyż mieszczaństwo wzięło się energicznie do walki wyborczej, dzięki czemu przeszło 42 kandydatów umiarkowanych i katolickich.

Mówiący pies „Don“. Gdy dzienniki berlińskie doniosły, że na pewnej leśniczówce koło Hamburga znajduje się pies mówiący kilka słów po niemiecku, uważano to ogólnie za bajkę. Wkrótce zmieniła się opinia, mianowicie gdy dowiedziano się, że sprawą tą zajęli się poważni uczeni. Profesor dr. Vosseler, dyrektor zoologicznego ogrodu w Hamburgu, wybitny naturalista, uchodzący za powagę w swoim fachu, zajął się „Donem“.

Wyniki swych spostrzeżeń ogłosił w broszurze, która wywołała ogólne zdumienie. Don zaczął się popisywać przed publicznością. Najpierw w Hamburgu, gdzie mówił wobec 12.000 osób Obecnie mowa jego wzrosła do 8 słów i występuje w Berlinie.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.



MATKA JEZUSOWA I MATKA NASZA.

Matko nasza droga!

O Pani niebios, Matko nasza droga,
Do Ciebie nędzne sieroty wołamy.
Gdzież, jeśli nie do Rodzicielki Boga,
W potrzebie naszej uciekać się mamy?

O, Matko Boża, bądź naszą Królową,
Miej nas, swe dzieci, w opiece. obronie,
Bądź do ratunku naszego gotową,
Bądź nam pomocą w życiu i przy zgonie!

Tobie niech będzie cześć wieczna i chwała,
Niech Imię Twoje na wiek wieków słynie,
Za to, żeś tyle razy nas wspierała,
Gdy ucisk w naszej panował krainie!

Tyś świadkiem naszej nędzy i niedoli,
Królowo nasza! prosim Cię ze łzami.
Ucz nas się kornie poddać Bożej woli,
Wesprzyj w strapieniu, zlituj się nad nami!

Nieraz my Twojej doznali opieki,
Pociechy w smutku i ulgi w potrzebie,
Królowo Polski, podnieś swe powieki,
Spojrzyj na kraj nasz, który błaga Ciebie!

Wszak znasz co boleść, o Matko jedyna,
Boś siedm mieczów miała w swojem łonie,
Kiedyś na krzyżu zobaczyła Syna,
Więc ulżyj w smutku, pospiesz ku obronie!

Spojrzyj, o Matko, na żal, nie na winę,
Wejrzyj na serca srogo uciśnione,
Wybaw nas dzisiaj i w śmierci godzinę,
Niech Imię Twoje będzie wysławione!

Daleko od Ojczyzny.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Kapitan chcąc ją uspokoić, wziął na ręce śpiącą dziecinę i pokazał matce: po wyżółkłej twarzy kobiety przemknęło się podobne do uśmiechu skrzywienie, w oczach jej błysnęło życie, wyciągnęła dłonie, lecz zaraz je bezwładnie znowu opuściła. I znowu ozwało się w piersi chrapanie, przerywane strasznym jękiem.

Dziecię obudzone skrzywiło się do płaczu, nie miało jednak do niego siły: otworzyło spieczone usta i wybiegł z nich jakiś wyraz, lecz wyrazu tego jak i wymawianych przez kobietę, nikt nie rozumiał; nawet nie rozumiał kapitan, chociaż władał dobrze kilkoma europejskimi językami. Pytał też z kolei każdym znanym sobie językiem; kobieta wciąż odpowiadała, ale kapitan nic nie rozumiał.

Wreszcie zaniechał pytań, a chcąc uchronić dziewczynkę od znużenia, powtarzającą również jakieś wyrazy, wlał jej znów w usta wina. Dziecię zapadło w sen powtórnie. Kobieta tymczasem zerwała się nagle, siadła na posłaniu, wskazała na niewielką torebkę skórzaną, wiszącą u jej boku, wyciągnęła ręce w stronę śpiącej dziewczynki, chwyciła ręce kapitana i jęknąwszy raz jeszcze, na posłanie opadła. Oczy jej w słup stanęły, głowa całą siłą zagrzęzła wśród mat podesłanych i z piersi ostatnie uleciało tchnienie.

Wtem plusk dał się słyszeć tuż obok płynących: inne łodzie mknęły w znacznej odległości, nie był to więc plusk wioseł. Kapitan spojrzał na ciemniejący punkt wśród bałwanów, zmarszczył brwi, bo padające promienie słońca nie pozwalały dokładnie dojrzeć, jakie łodziom groziło niebezpieczeństwo.

— Potwory zwęszyły świeżą dla siebie strawę — odezwał się jeden z wioślarzy, spoglądając na zwłoki kobiety.

Kapitan nie odpowiedział, tylko odciął torebkę skórzaną, będącą przy boku zmarłej.

— Wrzucić ciało? — zapytał wioślarz.

— Wstrzymajcie się — odparł kapitan i wytężył wzrok w stronę, skąd plusk dochodził.

Wśród lekko zbałwanionego morza coraz wyraźniej rysowały się ludzkie postacie: nie były dalej jak dziesięć metrów.

— To Uery i Black! — zawołał z radością kapitan. — Zwolnić biegu — dodał — zabierzemy tych dzielnych chłopców.

— Morze pluć zaczyna, kto wie. czy sami zdążymy — zrobił uwagę wioślarz.

— Zwolnić biegu i spuścić liny, gdy będą już blizko — odpowiedział kapitan stanowczym głosem.

Wioślarze usłuchali, lecz utkwili wzrok w martwe ciało kobiety.

Kapitan zrozumiał to wejrzenie, zawahał się chwilkę; wtem bałwany gro-

zić zaczęły, a silny prąd wiatru zadął od wyspy złowrogo.

Łódź podrzucona co chwiła, była w niebezpieczeństwie.

Wioślarze patrzyli na kobietę i na towarzyszy, którzy znowu ukazali się na powierzchni, walcząc z bałwanami.

— Trzeba pozbyć się umarłych, aby ratować żywych — rzekł kapitan i wskazał na ciało kobiety.

W jednej chwili, ze zwykłą obojętnością ludzi przywykłych do stawania wobec śmierci, wioślarz zdjąwszy wierzchnią odzież ze zmarłej, owinął w nią zwłoki i rzucił w morze, wołając:

— Niechaj cię woda utuli, gdy ci ziemi zabrakło!

W chwili, gdy wrzucono matkę, dziecię głęboko westchnęło, wyrwał się nawet jęk z jego piersi.; twarzyczka wyrażała cierpienie a rączki niecierpliwie chwytały powietrze.

Skończywszy ze zmarłą, rzucono liny w morze; bałwan je zasłonił, mimo to Black i Uery dojrzeli ratunek, a wioślarze wciągnęli towarzyszy do łodzi. Kapitan upewniwszy się o ich życiu, zajął się maleńką sierotą; uspokajał jej krzyki i wlewał w usta po kropli ożywczego wina. Uery uczuwszy dno łodzi, parsknął tylko jak koń, a otrząsnąwszy się z wody, wyjął z zanadrza butelkę, przytknął ją do ust i pił chciwie; potem oddał Blackowi, mówiąc:

— Brr! mało na dwóch, lecz dobrzy koledzy muszą się podzielić!

II.

Kapitan Bitens był dzielnym marynarzem, doskonale umiał utrzymać w posłuszeństwie powierzonych sobie przestępców, wysłanych za karę na jednę z odległych wysp oceanu Spokojnego. Wiedział, jak sobie przyswoić ludzi wyjętych z pod prawa i zmusić do pracy, zyskał nawet ich zupełne zaufanie, lecz nie miał wyobrażenia, jak obchodzić się z chorą dziewczynką. Ocalona przysparzała mu kłopotu niemało, a jednak zajmował się nią z serdecznem uczuciem; przypominała mu ona własną jego córkę, którą dwa lata temu złożył w grobie wraz z żoną. I kapitan też czuł się osieroconym, bo najstarszego czternastoletniego syna odwiózł zaraz po śmierci żony na naukę do Europy; sierotka więc nabawiając kłopotu, rozjaśniała mu życie. Rozmyślał, co dalej z nią robić.

— Cóż robić? — powtarzał sobie bezustannie, a nadomiar jego troski, dziewczynka, przyszedłszy do przytomności, nie umiała dać żadnych wyjaśnień Mówiła chwilami dużo, lecz mowy jej nikt nie rozumiał. Nie mógł nawet dowiedzieć się na pewno, ile ma lat, a tem mniej skąd pochodzi, do jakiego należy narodu. Nazywano ją Mary, bo w wymienionym przez dziewczątko imieniu, najłatwiej było te dwie zgłoski rozróżnić.

Myśl w tym małym rozbitku zajmowała gorąco kapitana, chodziła za nim wszędzie; skoro tylko wrócił do swego domku, ustrojonego zielenią wśród skalistej wyspy, spieszył zaraz do pokoju małej i spoglądał na spoczywającą lub przysłuchiwał się, czy nie wypowie jakiego zrozumiałego wyrazu.

Lecz dziecię spało cicho, a gdy otworzyło oczy, zdawało się nie rozumieć, co się wkoło niego dzieje. Bitens umieścił sierotkę w pokoju niegdyś swej żony i córki, tem więcej przypominała mu drogie istoty. Na widok małej serce marynarza topniało, jak wosk na słońcu.

Oglądał kilkakrotnie torebkę, powierzoną mu przez umierającą; torebka była zamknięta, sam nie wiedział, czy powinien ją był zostawić nietkniętą i oddać w przyszłości sierotce, czy też otworzyć. W tej niepewności wezwał rady ojca duchownego, który czuwał nad duszą skazanych przez prawo ludzkie przestępców.

Nie bez trudu prysnął silny zameczek, z torebki wysypało się kilkanaście sztuk złota w monecie francuskiej i angielsklej, a wreszcie ukazał się spory zwitek papierów. Jeden z nich gruby, opatrzony pieczęcią, Bitens rozwinął i próbował czytać, naprózno jednak; głoski były mu znane, każdą mógł nazwać, złożyć jednak z nich nie umiał ani jednego zrozumiałego wyrazu. Podsunął papier kapelanowi, lecz i temu nie lepiej się udało.

— Otóż ta torebka tyle nas objaśniła, co i chora — rzekł Bitens.

Wtem przez okno doszło ich głośne westchnienie dziecięcia i jakby okrzyk zdziwienia.

Podążył zaraz kapitan do pokoiku.

Kapitan pochylił się nad dzieciną, która po długim śnie odzyskiwała siły. Twarzyczka z lekka zarumieniona nie miała już woskowej barwy; błękitne, szeroko otwarte oczy patrzyły ze zdziwieniem dokoła. Na widok obcych, twarzyczka dzieweczki wykrzywiła się boleśnie.

Spostrzegła twarze nieznane, ogorzałe. przemawiające niezrozumiałemi dźwiękami; zaczęła więc płakać, a na wszelkie pytania odpowiadała tylko łkaniem.

— Nie trzeba jej drażnić — rzekł kapitan — dziecię jest osłabione, a chciałbym je wrócić do życia — dodał z westchnieniem. I obydwaj z kapełanem zajęli się uspokojeniem małej, stosując wszelkie używane w takich razach środki.

Dziecię wkrótce na posłanie opadło, usteczka skrzywiły się do płaczu, lecz wycieńczone ciało nie miało dość siły na łzy ani uśmiechy.

Tymczasem po kilku godzinach dziecię wpadło znów w gorączkę, w której wymawiało ciągle niezrozumiałe dla otaczających wyrazy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co nas bogaci — a co nas ubogimi czyni?

Ciekawe pogawędki. — Napisał Józef Głowacki.

O poszanowaniu rzeczy własnych.

Janek: Dzisiaj widzę liczniejsze zebranie.

Bartł.: Przyszli, aby się uczyć rachunków od Piotra, który rachuje na miliony, a my na centy liczymy; myślą, że im rachunek pieniędzy przysporzy.

Jan: Mnie się zdaje, że Bartłomiej zawsze przeciw wodzie płynie.

Bartł.: Dajcie spokój rachunkom, mówmy raczej o weselu, które się jutro zaczyna, a przez trzy dni trwać będzie.

Maciej: Zapewne rachunki pieniędzy nie stworzą, ale kto je chce zebrać, musi liczyć dochody i wydatki, a wesel przez trzy dni nie odprawiać, bo to wydatek za wielki na czasy dzisiejsze.

Bartł.: Przecież zabawić się musimy starym zwyczajem i panowie się bawią.

Piotr: Ale wesele u panów trwa parę godzin.

Bartł.: Stary zwyczaj zachować należy.

Soł.: Dobre trzeba zachować, a złe porzucić, my zaś zachowujemy złe, a dobre porzucamy.

Mac.: Słusznie, dawniej bawiono się przez trzy dni na weselu, ale mniej na to wydawano, niżeli dzisiaj w jednym dniu się wyda. Co kto miał, tem przyjmował: chleb czarny z własnego zboża, masło, trochę sera lub bryndzy. Dzisiaj kołacze, baby, mięso, wódka, piwo, wino, wszystko kupione drogo, a często niezdrowe.

Piotr: Urządzone jak w mieście, więc niechaj trwa wesele parę godzin jak w mieście.

Bartł.: Znowu zaczynacie nudzić oszczędnością.

Maciej: Przecież musimy skończyć pogadankę, którą zaczęliśmy zeszłej niedzieli.

Bartł.: Na to się godzę, że trzeba szanować cudzą własność, bo ks. proboszcz również uczy, że kto złośliwie uszkodzi własność cudzą, powinien szkodę wynagrodzić, o ile może, bo kto tego nie czyni, grzech nie bywa odpuszczony nawet na spowiedzi. Ale na co to mówić chłopu o oszczędności, panowie niech oszczędzają, a nie chłop biedny.

Piotr: I panowie powinni oszczędzać, lecz panów niewielu, a ludu wiejskiego miliony, jeżeli miliony ludu oszczędzą, chociażby niewiele, zbiorą się miliony, a gdyby z kilku tysięcy inteligencyi każdy oszczędził 10 razy więcej od poszczególnego wieśniaka, złożą się zaledwie tysiące.

Maciej: Słusznie, od pełnienia do-

brego nikt nie jest wolny, każdy według sił oszczędzać powinien.

Bartł.: Mnie się zdaje, że tylko panowie oszczędzać mogą,

Piotr: Niektórzy rzeczywiście żyją bardzo oszczędnie.

Bartł.: To zapewne od nich mucha szła na wieś i spotkała się w drodze z nosem.

Piotr: Co ty Bartłomieju dzisiaj mówisz?

Bartł.: Czy nie słyszałeś tej historyi? To ją opowiem: Mucha z miasta wybrała się na wieś, a nos ze wsi do miasta i spotkały się w drodze. Nos zapytał muchę, dlaczego na wieś się przenosi. Odpowiedziała mu, że w mieście głód cierpi, gdyż ile razy wpadnie do rosołu lub kawy, wyrzucają ją i prawie osuszą, tak więc posiłku nie znajduje. Nos odwdzięczając się za szczerość, rzekł: Ja się przenoszę do miasta, bo tam każdy dotyka mię chusteczką i w niej mą zawartość do kieszeni chowa, a na wsi, jak sama zobaczysz, dotyka mię szorstką ręką, a mą zawartość gwałtownym ruchem wprowadza w styczność ze skorupą ziemską. Widocznie tę oszczędność masz Piotrze w pamięci?

Sołtys: Nie żartuj, bo szkoda czasu.

Bartł.: Więc powiedzcie mi, na czem biedny chłop oszczędzić może? Licho mieszka, biednie się okrywa, skromnie jada, powozami nie jeździ, chcecie, żeby na zabawy nawet nie uczęszczał, więc chyba pustelnikiem ma zostać?

Piotr: W mieście są wprawdzie wygodniejsze mieszkania, ale ludzie przeważnie w mieszkaniach pracują, więc potrzebuja obszerniejszych; na wsi mieszkanie skromne, lecz każdy przeważnie na polu pracuje i przebywa, zaś najpiękniejszy pałac nie zastąpi pałacu, który Bóg zbudował z pól, lasów, łąk i niebem go nakrył. Myśmy z Jankiem płakali, wracając do domu, na widok, jak tu ładnie i wesoło.

Janek: Zapewniam cię Bartłomieju, że wolę tu mieszkać, jak w Prusach w pałacu fabrykanta, gdzie powietrze przepełnione dymem, kurzem i przykrą wonią.

Mac.: Dobrze mówicie, u nas w górach najweselej na świecie.

Bartł.: Przynajmniej mi przyznacie, że się skromnie ubieramy.

Piotr: Jeżeli tak, to dlaczego dzisiaj nosisz inne ubranie, jak niedzieli minionej.

Bartł.: Przecież zmiana potrzebna, zresztą, dwa ubrania na dłuższy czas wystarczą.

Piotr: Może to prawda; lecz ubranie przez dłuższe leżenie osłabia się i krócej trwa. Nadto jedno leży bez pożytku, gdybyś nosił jedno a pieniądze, wydane za drugie złożył w kasie, miałbyś procent i nabyłbyś sobie pózniej ubranie trwalsze!

Zebrani: Dobrze mu odpowiedział. Piotruś ma rozum, za darmo w Krakowie chleba nie jadł.

Piotr: To samo możnaby powiedzieć o tutejszych dziewczętach. Zeszłej niedzieli zauważyłem, że szły do kościoła przeważnie biało ubrane, dzisiaj prawie wszystkie czerwono.

Zebrani: Doskonale, dziewczętom taka nauka potrzebna, bo co niedziela, to inna chustka i sukienka, wszystkie się stroją, a nie pomoże mydło, woda, jak brzydka uroda. My się skromniej ubieramy.

Bartł.: Może przynajmniej tego nikt nie zaprzeczy, że się skromnie odżywiamy. Panowie jadają mięso, piją wino, a my chleb czarny, ziemniaki z mlekiem, przecież niepodobna, abyście suche tylko ziemniaki jadali.

Mac.: Na to ci odpowiem, bo o tem myślałem. Dawniej ludzie jeszcze skromniej żyli. Mełli zboże na żarnach, wypiekali chleb czarny, wyrabiali sery, pili mleko, na post miał każdy własne powidła i owoc suszony, olej z własnego siemienia, a wodę pili zawsze ze źródła, a nie jak dzisiaj deszczówkę wprowadzoną do studni; wtedy rośli ludzie jak dęby, a dzisiaj ułomki.

Zebrani: Aleśmy usłyszeli prawdę.

Mac.: Jeszczem nie skończył. pozwólcie. Dzisiaj chleb z mąki kupionej jadamy, niby biały, ale niepożywny, bo często mąka bywa wyrabiana z fasoli, grochu i kukurydzy; taką nam żydzi

z Węgier sprowadzają. Mięso również częściej widzimy na stole. Dawniej jadano mięso na wsi dwa razy w roku tj. na Wielkanoc i Boże Narodzenie, a naród był silny, ludzie żyli długo. Dzisiaj kupujemy przysmaki, pijamy wody cukrzone jakby z koniczyny, wódka, wino w sklepikach, a to trucizna dla chłopa.

Piotr: Bardzo słusznie i w mieście tak mówią i piszą. Wielu już dzisiaj jada mniej mięsa a więcej kaszy i jarzyn. Jakiś uczony profesor pisał nawet, że w pewnych okolicach Bułgaryi, gdzie lud używa przeważnie mleka odpowiednio przyrządzonego, żyją ludzie bardzo długo. Sto lat nie jest rzadkością. Nie zazdrośćmy zbyt mieszczanom. Nie mają naszego powietrza; a czarnego chleba, świeżego mleka i masła nie zastąpią przysmaki miejskie na starem maśle, margarynie i łoju przyprawiane.

Bartł.: Mieliśmy mówić o oszczędności, a tu słyszę naukę jakby dla kucharzy.

Mac.: Bądź spokojny, przyjdzie czas i na to.

Bartł.: Powiedzcie mi więc, na czem biedny chłop oszczędzi?

Piotr: Słyszałem na jednym odczycie, że lud polski jest rzeczywiście oszczędny; lecz przecież w niejednem dałoby się coś poprawić, bo nic doskonałego na świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Różne drobne rady.

Skiełkowanych kartofli nie należy dawać bydłu ani świniom. Kiełki bowiem zawierają truciznę, tak zw. „solaninę“, która szkodliwie wpływa na mózg i rdzeń grzbietowy, szczególnie u krów cielnych i dójek. Kiełki kartoflane powodują porzucanie, wzdęcie, kolki, rozwolnienie i t. d. Trzeba zatem kiełki usunąć, to jest obłamać. Gotowanie bowiem lub nawet parowanie nie niszczy trucizny, jaką zawierają młode wypustki czyli kiełki.

— **Ostrożnie z workami po saletrze i kainicie!** Wielokrotnie już zwracano uwagę, że saletra chilijska, tak bardzo dziś rozpowszechniona, jest trucizną dla inwentarza domowego. Świeżo znów donoszą o paru wypadkach, spowodowanych nieostrożnem obchodzeniem się z tą solą nawozową. W jednym majątku padło kilka sztuk bydła po napiciu się wody z naczynia, w którem namoczone były worki po saletrze chilijskiej. W innem z nów miejscu przy znoszeniu z wozów przywiezionego transportu saletry, część jej porozsypywała się na ziemię; przechodzące tamtędy owce zaczęły sól tę zlizywać, a po upływie paru godzin ośm sztuk padło.

Dla drobiu saletra jest równie zabójczą jak i kainit. — A zatem — baczność!

Poprawa łąk piaskiem. Łąki mokre torfowe, jak i zanadto mchem porosłe, jak liczne spostrzeżenia wykazały, często piaskiem suchym posypywane mogą być znacznie ulepszone. Próby w tym kierunku robione dały dobre wyniki, jeżeli tylko powierzchnia łąk takich, dokładnie suchym piaskiem jednostajnie była pokrytą.

Tak dla łąk nizkich jak i wysoko położonych, warstwa piasku działa korzystnie, bo miejsca puste i mokre, jak i nierówne mchem porosłe, piasek wypełnia i powierzchnie łąki dokładnie wyrównuje. Stosownie do tego czy łąka bardzo mokra, lub mchem mocno porosła nizko położona, zależnem jest, czy mniejszej lub większej warstwy piasku użyć potrzeba. W każdym razie, chociaż w pierwszej chwili młode trawki będą piaskiem zupełnie przykryte i niejako przyduszone, to jednak później gęściej i szybciej wyrastają, a powierzchnia łąki staje się więcej wyrównana i darń tworzy bardziej zbitą masę. — Mech z czasem gubi się pod piaskiem zupełnie.

Jest to sposób poprawny łąk, który z łatwością można stosować.

Każdy,

kto pozyska teraz (opróco siebie) przynajmniej jednego nowego prenumeratora dla **„Nowego Dzwonka“** ten otrzyma za to jako premię jedną z tych dwóch książek: albo **„Naszą Skarbnicę“** albo **„Ustawę łowiecką“**.

Prenumerata **„Nowego Dzwonka“** od kwietnia do końca bieżącego roku (na trzy kwartały) wynosi **3 korony**.

Do tej prenumeraty przesłanej od nowego prenumeratora trzeba dołączyć 10 hal. na przesyłkę pocztową premii i zaznaczyć, którą premię mamy przesłać, czy »Naszą Skarbnicę«, czy „Ustawę łowiecką“.

Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju sprzedawać swoje bibułki cygaratowe.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł, **tylko lud polski!** Zwycięstwo to wielkie, ułatwiła „**Pobudka**“ wyrób polski i pod każdym względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpigroszom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bibułkach cygaretowych, lecz nie podają **nazwiska swego — otóż nim zapłacicie za bibułki,** to wpierw patrzcie dobrze, czy jest napis następujący: **„Pobudka“ Mra W. Bełdowskiego** i czy obrazek przedstawia Bartosza Głowackiego na czele kosynierów zdobywających na moskalach armaty. Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis „**Pobudka**“ i moje nazwisko **Mr. W. Bełdowski**. to możecie być pewni, że to wyrób polski i zapewniam Was, że doskonały i że tylko ten wyrób bibułek, lud ogólnie żąda i popiera.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można „**Pobudkę**“, od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów.

Kto jeszcze nie palił znakomitych bibułek „**Pobudka**“, niech żąda próbek, a chętnie mu poślę.

Wasz szczerze oddany

Mr W. Bełdowski

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

A. J. FRIDRICH

i Spółka

Krajowe przedsiębiorstwo dla przemysłu elektrycznego i technicznego

w Krakowie, ul. Wiślna l. 8.



Wykonujemy z dokładną fachową wiedzą kompletne urządzenia **elektrycznego oświetlenia i siły** następnie podejmujemy się urządzenia wszelkiego **rodzaju fabryk etc.,** urządzamy **elektryczne dzwonki, telefony, sygnały, aparaty do leczenia etc.**

Wszelkiego rodzaju artykuły elektrotechn. i techniczne są zawsze na składzie. Plany, kosztorysy, projekty i porady etc. bezpłatnie.



Pikowane kołdry

z pierwszej sorty bawełnianej materyi, z wełnianego lub jedwabnego atłasu w bogatym wyborze.

Nr. 2070 dobre Strapa-Pikowane kołdry na czerwonem Ronge, z kolorową podszewką i bawełną wypełnione, piękne, okazowo maszyną pikowane 155 cm. długie, 95 cm. szerokie za sztukę K 4—. Nr 2071. tesame, 165 cm. długie, 105 cm. szerokie, za sztukę K. 4·75. Nr. 2072. tesame, 170 cm. długie 110 cm. szerokie za sztukę K 5·40.

Pikowane kołdry z delikatnem wykonaniem K. 5·75, 6·50, 9·30, 12·80, 15·—, 21·—.

Żadne ryzyko. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Rozsyła za zaliczką c. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad w Brüx Nr. 3893

(Czechy).

Bogato ilustrowany główny katalog z 3000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie przesyła.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.